Cena 10 hal.

Nr. 265 — Kraków, Środa 28 Października 1914. — Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny nr. 104. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33—44.

Wojna światowa.

Wielka bitwa w środkowej Galicyi.

Straty rosyjskie.

„Pesti Naplo" ogłasza opowiadanie jeńców rosyjskich z pod Medyki. Są to przeważnie żołnierze pułków odeskich i warszawskich. Opowiadają oni o strasznem działaniu **naszej artyleryi, która zadała ogromne straty Rosyanom.** Nasze granaty zabiły całą obsługę dwóch rosyjskich bateryj. **Armia rosyjska ma 5.000 zabitych, 10.000 ciężko i 30.000 lekko rannych. Cholera grasuje epidemicznie.** Przywlekły ją sybirskie pułki. Niektóre bataliony musiały być z tego powodu z armii wycofane.

Ostrzeliwanie Łowczenu.

Ostrzeliwanie Łowczenu.

Dzienniki wiedeńskie ogłaszają informacye „Südslav. Korrespondenz" o ostrzeliwaniu czarnogórskich pozycyj na górze Łowczen przez wojska austryackie i o bombardowaniu portu czarnogórskiego Antivari. — Dnia 10 października **udało się naszym statkom powietrznym** manewrować ponad Łowczenem i **ostrzeliwać pozycye z karabinu maszynowego.** Lotnicy rzucili nadto wiele bomb. Czarnogórcy odstrzeliwali się bez rezultatu. Równocześnie **otworzyła ciężka artylerya na Łowczenem gwałtowny ogień,** który wywarł silne działanie na pozycye wroga.

Dnia 18 października po północy pojawiła się **austryacka flotylla,** złożona z torpedowców i łodzi podwodnych, niespodziewanie przed Antivari, gdzie francuski parowiec wyładował materyał artyleryjski. Flotylli towarzyszył hydroplan, który rzucił na port Antivari dwie bomby i większe pociski zapalające. **Torpedowce rozpoczęły silny ogień na urządzenia portowe** przy świetle reflektorów. Wiele szop magazynowych zapaliło się, stacya radyotelegraficzna została zburzona. Atak udał się w zupełności. W Cetynii panuje wielka niechęć do Francuzów, którzy mimo wszelkich wysiłków nie zdobyli się na ostrzeliwanie pozycyj austryackich w Kotorze.

Odparcie kłamstw rosyjskich.

Wiedeń, 28 października.

Rosyanie rozszerzają, wydając przytem wielkie sumy pieniężne, wiadomości o okrucieństwach naszych wojsk i władz na Bukowinie, ponownie zajętej po większej części przez nas, szczególnie w Czerniowcach. Zwłaszcza Rumuni mają rzekomo wiele cierpieć pod rządami austryackimi i setki egzekucyj miało się odbyć. Mimo, iż tendencya bezsensowych plotek jest zanadto przejrzystą, należy przecież z całą stanowczością oświadczyć, że te i wszystkie podobne wiadomości rosyjskie nie zawierają ani jednego słowa prawdy. **Wojska nasze i władze powitane jednomyślnym entuzyazmem, znajdują się w najlepszem porozumieniu z zawsze lojalną ludnością bukowińską i cieszą się najzupełniejszem jej zaufaniem.** Całkiem specyalnie należy stwierdzić, że Rumuni na Bukowinie w żadnym wypadku nie dali powodu do wkroczenia naszych wojsk, albo władz, natomiast cała ludność bardzo dobrze odczuwa różnicę pomiędzy administracyą austryacką a rosyjską w sposób, który nie wydaje się pożądanym dla naszego przeciwnika.

Zastępca szefa sztabu generalnego
von Hoefer, generał - major.

Walki we Flandryi.

Biuletyn belgijski.

Londyn, 28 października.

„Daily Mail" donosi z Hawru: Belgijski komunikat urzędowy wywodzi, że sytuacya była w niedzielę wieczorem lepszą niż w sobotę, kiedy to Belgowie musieli opuścić stanowiska swe nad rzeką Izerą i zostali odrzuceni na dwie i pół mili. Od tego czasu otrzymali Belgowie posiłki od sprzymierzonych i **weszli znów na różnych punktach rzeki w kontakt z nieprzyjacielem. Straty Belgów** w 9-cio dniowych walkach w tych okolicach wynoszą **10 zabitych i rannych** (!).

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą, że niemiecki marsz na Calais i Amiens czyni postępy. Miasto Roulers (po flamandzku Rousselaere) obsadzone jest przez Niemców. Niemieckie wojska wykorzystują każdą dogodność terenową, by odeprzeć ataki angielskie. Silna mgła przeszkadza pełnemu wykorzystaniu artyleryi. Niemieckie działa marynarskie ukryte doskonale w piaszczystych „dunach" są niedosięgalne dla artyleryi okrętowej angielskiej.

W Bordeaux przyznaje się już, że Niemcy czynią na północy postępy.

Król i wojsko belgijskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Królewska para belgijska przebywa stale na froncie bojowym. **Żołnierze belgijscy są** — według doniesienia rzymskiego „Mattino" — **zupełnie złamani** i wyglądają, jak cienie. Ich twarze trupioblade noszą ślady zupełnego wyczerpania. Okazują oni niezmierne przygnębienie. Straty wojska są ogromne.

„N. W. Journal" donosi, że między rządem angielskim a belgijskim, przyszło do rozłamu. **Król Albert chciał zawrzeć osobny pokój z Niemcami.** Z tego powodu przyszło do gwałtownej wymiany zdań między królem a ministrem angieskim Churchillem. (Ta ostatnia wiadomość jest mało prawdopodobna. Red.).

Londyńskie pisma donoszą: Gdy król Albert znalazł się na pozycyi silnie przez Niemców ostrzeliwanej, wezwał go sztab, by się nie narażał na niebezpieczeństwo. Król odrzekł: „Moje życie niema wyższej wartości, niż wasze. Moje miejsce jest w linii bojowej".

Opowiadają, że na życzenie króla przywódca socyalistyczny **Vandervelde wygłosił płomienną mowę do wojska belgijskiego wśród straszliwego grzmotu armat.**

Lotnicy niemieccy.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Według doniesienia „Zeitu" **pojawił się w niedzielę na Reims lotnik niemiecki i rzucił bomby na miasto.** Francuscy lotnicy rozpoczęli ścigać niemiecki aeroplan, oddalili się jednak, gdy pojawił się drugi aeroplan niemiecki. Niemieccy lotnicy pojawili się także nad Dunkierką i Montdidier.

Ofiary aeroplanów.

„N. W. Journal" donosi, że według Biura Reutera od niemieckich aeroplanów i Zeppelinów **zginęło w Warszawie w jednym dniu 44, w drugim 62 osób.**

Pomoc rosyjska dla Serbów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Ruszczuka donoszą, że Dunajem przepłynęło dziewięć parowców z 23 innymi statkami, które wiozły środki żywności, amunicyę i broń do Serbii.

Gubernatorem Łodzi

zamianowany został — jak donieśliśmy — generał niemiecki Edward von Liebert. Jest to ciekawa osobistość. Po dłuższej karyerze wojskowej, (brał udział w kampaniach 1866 i 1870 roku) został gubernatorem niemieckiej „Wschodniej Afryki". Po wycofaniu się ze służby wojskowej, dał się wybrać posłem do parlamentu, gdzie wstąpił do partyi wolnokonserwatywnej. W roku 1904 założył „Związek dla zwalczania socyalnej demokracyi" i dotąd stoi na jego czele. Liebert ogłosił pod pseudonimem „Sarmaticus" dzieła: „der polnische Kriegsschauplatz", „Von der Weichsel zum Dniepr" i inne. Jego marzeniem była wojna z Rosyą.

Kossak na wojnie.

Onegdaj zatrzymał się w Ołomuńcu znakomity nasz artysta malarz Wojciech Kossak, który obecnie jako rotmistrz korpusu automobilowego bierze udział w wojnie z Rosyą. Do jednego z redaktorów „Mähr. Tagblattu" wyraził się Kossak: „Dla malarza nie jest obecnie wojna tak wielkim tematem jak dawniej. Wielki gest wojny już nie istnieje, musimy się ograniczyć do uchwycenia epizodów i drobnych starć wojennych. Nowożytna wojna objawia się nie inaczej jak w wybitnej próżni. Ucho więcej ma wrażeń niż oko. Mimo to uchwyciłem w moim szkicowniku motywy, które opracuję w czasie pokoju: jak ataki kawaleryjskie, gromady uciekających, eskortę jeńców, obozowanie jazdy itd".

Przeciw „katolickiej propagandzie".

Genewa. (Tel. wł.) Francuski minister wojny Millerand wydał okólnik, w którym zakazuje władzom wojskowym „mieszać się" do spraw religijnych żołnierzy. Okólnik ma na celu powstrzymać „katolicką propagandę", za jaką uważa widocznie dopuszczanie spowiedników i zakonnic do rannych żołnierzy.

Ubytek zboża w Rosyi.

Tegoroczny zbiór zboża w Rosyi wynosi 69·5 milionów ton. 30 milionów powinno się eksportować. Po zamknięciu Dardaneli i morza Bałtyckiego, eksport może się odbywać jedyne przez Skandynawię, gdzie jednak wydano zakaz wywozu zboża. Przez Archangielsk wywóz zostanie wkrótce wstrzymany, ponieważ morze lodowate zamarza w listopadzie. Niemożność wywozu zboża, grozi Rosyi wielką klęską.

Wiadomości z opróżnionych przez Moskali okolic.

Gospodarka Moskali w Przeworsku.

Do niedawna utrzymywała się uporczywie pogłoska o zniszczeniu cukrowni przeworskiej przez Moskali, którą dzięki informacyi, jaką otrzymaliśmy od jednego z przybyłych z tamtych stron naszych przyjaciół, ku wielkiej radości prostujemy.

Z niepokojem oczekiwaliśmy sprawdzenia tej wiadomości, któraby była poważną klęską krajową, ze względu na wielkie zasługi, jakie zakłady przeworskie położyły tak dla rolnictwa, jak również dla dobrobytu tysięcy rolników okolicznych. Ręka wandali nie tknąwszy budynków fabrycznych, nie zapomniała o halach maszynowych. Zrabowano wszystkie pasy i mosiężne części składowe maszyn, jak również uwieziono większą część zapasów konsumcyjnego cukru, a nawet ostatnia wielka wysyłka cukru przeznaczona dla przemyskiego kupca p. Szancera, w drodze do Przemyśla, wpadła w nieprzyjacielskie ręce.

Do szczęścia zaliczyć należy, że zapasy cukru na tak kolosalną fabrykę, były nieznaczne. Oceniono je bowiem na sto wagonów, z czego około sześćdziesiąt, zdołał uwieźć nieprzyjaciel.

Natomiast spalono wszystkie folwarki. Ks. Andrzeja Lubomirskiego pozostał tylko nietknięty i niezrabowany pałac, zawdzięczając swe ocalenie generałowi, który przez czas inwazyi stale tam mieszkał. Ofiarą wandali padły wszystkie niemal mieszkania opuszczone przez zbiegów, zrabowano wszystko i zniszczono, pozostawiając tylko strzępy i drzazgi. — Fortepiany rąbali siekierami i zdejmowano nawet struny, potrzebne kozakom do nieznanych celów. Oprócz mieszkań dyrektora fabryki p. Rosińskiego, burmistrza Świtalskiego i rejenta Zajączkowskiego, którzy w Przeworsku pozostali, niemal wszystkie mieszkania tamtejszej inteligencyi zniszczono i ograbiono.

Tam, gdzie do niedawna grabiła i niszczyła ręka wroga, przybyły nasze wojska, zajmując pod szpitale opuszczone mieszkania i zabudowania fabryczne. — W całej okolicy widzi się popalone wsie i dwory, poniszczone parki, sady i ogrody, pomiędzy temi piękny park ks. Lubomirskiego.

Starosta przeworski dotarł podwodami do miasta i objął urzędowanie w tamtejszej aptece. Czeka go ciężkie zadanie, na które złożyło się wiele przyczyn, związanych z rabunkami i podziałem łupów. Na rozkaz władz znosić zaczynają chłopi okoliczni i miejscowi wiele rzeczy, pochodzących z rabunku, które składają w Magistracie, zatem jest nadzieja, że przy sprężystem kierownictwie tamtejszej żandarmeryi, część zrabowanych rzeczy, pozostawionych przez Moskali, dostanie się z powrotem do rąk właścicieli.

Wiadomości z Jarosławia i Przemyśla.

Jarosław również, jak Przeworsk, odcierpiał dotkliwie przez krótką gospodarkę Moskali, bo tam ponadto ostrzeliwanie miasta przyniosło również szkody. W mieście daje się słyszeć dochodzący z dala huk armat, lecz odniesione zwycięstwa, nastrajają dodatnio ludność, ufną w korzystny rezultat, toczącej się wielkiej bitwy. Nieprzyjaciel znajduje się po prawej stronie Sanu. A wielkie transporty jeńców, świadczą, że armia nasza nie próżnuje.

W Przemyślu usposobienie ludności jest znakomite, obrońca twierdzy i miasta generał Kusmanek otoczony jest tem ogólną czcią, a wycofanie się wojsk nieprzyjacielskich z pod Przemyśla i poniesione ciężkie straty, zapewne nie zachęca je do ponownych niefortunnych wysiłków. Wogóle nad Sanem, tam, gdzie zwrócona jest nasza pilna uwaga, z kąd oczekujemy wiadomości, wszystko — zdaniem naszego informatora — idzie pomyślnie.

Jadąc z Przeworska ku Rzeszowowi i Tarnowowi, widzi się wszędzie pilnie pracujące pługi i brony uskuteczniające jesienne orki, siewy i gorączkowe kopanie ziemniaków. Pomimo najusilniejszych starań nad rekonstrukcyą cukrowni przeworskiej, należy wątpić, a nawet wykluczoną jest możliwość rozpoczęcia tegorocznej kampanii.

Składa się na to częściowe zniszczenie maszyn, które muszą być naprawione i uzupełnione brakującemi częściami. Brak robotnika tak do obsługi fabryki, jak również do kopania buraków i brak koni i wozów dla odstawy. Ludność zaś opóźniwszy jesienne roboty chcąc zaopatrzyć się w żywność, zupełnie zrozumiale, kładzie główny nacisk na kopanie ziemniaków, jako jedyną pewną asekuracyę przed grożącym głodem.

Moskale w powiecie Ropczyckim.

Z wdzięcznością otrzymaliśmy do dyspozycyi prywatny list z Lubziny z powiatu Ropczyckiego, w którym czytamy. „We środę dnia 14 października, otrzymałem dopiero wiadomość o adresie państwa. Z prawdziwie wielką boleścią muszę wyznać, że ucierpieliśmy bardzo wiele, od dońskiego kozactwa — jednakowoż okoliczne dwory podtym względem są jeszcze więcej pożałowania godne. — Nie będę i tak Państwu zmartwienia już powiększał wyliczaniem poszczególnych strat i szkód, to tylko zaznaczam, że najwięcej ucierpiał sam pałac. Co do gorzelni, to pasy zostały przez kozaków pocięte i zniszczone, a zegar kontrolny zepsuty. Okowita, pomimo, że magazyn był zamknięty i klucz niewydany, została przez kozactwo wypita i wypuszczona. Z koni nie zostało nam nic, owies, który zaczęliśmy młócić, zabrano, inne zboża nie młocono, siano ze stogów zabrane. Karbowy i inni ludzie w nieszczęściu nas opuścili i dopiero teraz zjawił się karbowy. Przez cały czas mieliśmy słotę, dopiero drugi dzień pogody, więc możemy coś zasiać i kopać ziemniaki. Pociągi kursują, więc można powrócić".

Rozłam w N. K. N.

Wedle podanych obecnie do pism komunikatów rozłam w N. K. N. nastąpił już dnia 20-go października na pełnem posiedzeniu.

W sprawie legionu wschodniego postawiony został wówczas wniosek przyjęcia do wiadomości donosicielskich uchwał sekcyi zachodniej z dnia 13 października i uchwały czterech członków sekcyi wschodniej z dnia 19 października, oraz okólnikowy wniosek o wyrażenie nieufności rzekomym nieznanym sprawcom rozwiązania legionu. Przeciw tym wnioskom głosowali wszyscy ci, którzy wystąpili następnie z N. K. N., a przeciw drugiej części także niektórzy inni, a w szczególności ludowcy. Wniosek ten przeszedł większością j e d n e g o g ł o s u, a i ten głos znalazł w ten sposób, że a d h o c w chwili przystąpienia do głosowania przyznano go zastępcy członka, chociaż członek był obecny i głosował.

Inny wniosek, postawiony przez ludowców, brzmiał:

„N. K. N. uważa rozwiązanie wschodniego legionu za rzecz dla sprawy polskiej szkodliwą i wyraża z tego powodu ubolewanie. N. K. N. wyraża zadowolenie, że znaczna część żołnierzy z legionu wschodniego wraca pod sztandary legionów polskich".

Ten wniosek przeszedł głosami prawie wszystkich obecnych, gdyż głosowali za nim także ci, którzy następnie wystąpili, a tylko dwóch czy trzech wstrzymało się od głosowania wobec uchwalenia poprzednich wniosków.

Po głosowaniu zgłosili swe wystąpienia członkowie N. K. N., którzy postanowili się usunąć, oświadczając, że w tych warunkach nieufności, jaka się zaznaczyła w dyskusyi pełnej napaści najgorszego rodzaju, oraz wśród stałego łamania umowy z 16 sierpnia dalsza wspólna praca jest niemożliwa.

Z N. K. N.

Dowiadujemy się, że członkowie sekcyi zachodniej N. K. N. i ich zastępcy zwrócili się do JE. Juliusza Leo, prezesa Koła polskiego, z prośbą, aby zwołał w odpowiednim, możliwie najbliższym czasie zgromadzenie posłów polskich w składzie, odpowiadającym zgromadzeniu z d. 16 sierpnia br. Zmieniona sytuacya w Królestwie Polskim wymaga, zdaniem inicyatorów, dyskusyi nad stanowiskiem, które uchwały z dnia 16 sierpnia przepisały Naczelnemu Komitetowi Narodowemu.

Gospodarcze następstwa wojny.

W chwili, gdy pisma niemieckie w swych działach ekonomicznych snują bezkreśne projekty mające wejść w życie po zwycięskiej wojnie, gdy oblicza się poniesione straty przez nieprzychylną konjunkturę, jaką zastój przemysłu i handlu wytworzył odbierając produkcyi tak fabrycznej jak i rolnej potrzebną ilość robotnika, a przez odcięcie komunikacyi wewnętrzny i zewnętrzny zbyt produkcyi — u nas sprawa ta przedstawia się zupełnie inaczej. My nie mamy wielkiego przemysłu, nie myśleliśmy i nie myślimy o ekspansyi handlowej, a zniszczono nam nawet te ubogie warsztaty pracy, które w normalnych czasach nie mogły wyżywić mas, szukających chleba u obcych.

Dzisiaj i to, cośmy mieli, uległo zniszczeniu. Huragan wrogi zmiótł wiekowe dorobki, czyniąc zasobnych ludzi nędzarzami. Wsie i folwarki służyły wrogowi za pochodnie i sygnały świetlane, za reflektory dla odszukania nadciągających wojsk, a niewymłócone zboże, rezultat całorocznej pracy rolnika, za podściółkę dla watach kozackich. Przedewszystkiem niezdajemy sobie sprawy z ogromu strat poniesionych przez działalność, jaką sam teren wojny wytwarza i z gospodarki wroga, który wyniszczył wszystko, co w tak krótkim czasie wyniszczyć tylko zdołał. U nas rozpoczną się dopiero przedwstępne prace nad ustaleniem poniesionych szkód i to narazie tylko w tych powiatach, skąd nieprzyjaciela wyparto.

W Prusiech Książęcych zostały one już ustalone, a nawet pomyślano o stworzeniu 400 milionowego funduszu uważanego jako dopełnienie aktu wdzięczności wobec kraju, który mieniem swem osłonił państwo, ponosząc wszelkie ofiary, jakie teren wojny za sobą pociąga.

Węgierscy ministrowie — jak wskazuje wiadome nam oficyalne doniesienie — udali się do miejscowości węgierskich opróżnionych przez inwazyę nieprzyjacielską, aby naocznie przekonać się o poniesionych stratach, zarządzić ustalenie ich i przygotować odpowiednie do pokrycia fundusze.

Jako uzupełnienie służyć mają większe zapasy środków dezynfekcyjnych, artykuły konieczne ze względu na epidemie, jakie przy bezpośrednim kontakcie z wojskami nieprzyjacielskiemi do kraju naszego wtargnęły.

Jak się dowiadujemy z opisów hr. Lasockiego, włościanie w tarnobrzeskiem uskuteczniali zasiewy jesienne przy akompaniamencie kul, lecz nie wiemy, czy to się działo również w innych powiatach, czy zdołano obsiać większe obszary, które produkują ziarno i inne płody na sprzedaż i dopełniając potrzeby konsumcyjne chłopa, żywią miasta.

Jak się przedstawia stan bydła rzeźnego, warunkujący dostawę mięsa i nabiału, gdyż od tego zależne są warunki życiowe w przyszłym roku. O tem wszystkiem nie wiemy, to jest na razie zasłoniętą kartą tajemnicy, która niebawem się odkryje; oby nie tak ciemno, jak sądzimy.

Noc onegdajsza przyniosła nam nadzieję pomocy. Nadeszła za pośrednictwem biura korespondencyjnego wiadomość o orędziu cesarskiem w sprawie akcyi ratunkowej dla Galicyi. Mamy więc nadzieję, że kraj nasz pod osłoną opieki monarszej, podźwignie się z poniesionych ran, jakie zadano mu jako przedmurzu monarchii, osłaniającemu ją przed takimi skutkami wojny, jakie się tu rozgrywają, decydując o przyszłej konstelacyi Europy i losie monarchii, z którą związała nas historya i każe się nam spodziewać zasłużonych i ciężko okupionych zmian.

R. W.

MODLITWA POLKI.

(Córce mojej poświęcam.)

Błogosław Boże temu pokoleniu,
Co się zrodziło we łzach i niedoli
Z płomieniem męstwa błyszczącym w spojrzeniu,
Z nadziei jutrznią wśród jarzma niewoli,
I z wiarą w siebie, której nic nie zmoże —
Błogosław Boże!

Dopomóż Panie, by słońce swobody
Znów zaświeciło po trudach i znoju,
Byśmy się stali, jak inne narody
Wolnymi, w Święto narodzin pokoju,
By się poczęło nasze zmartwychwstanie —
Dopomóż Panie!

Postaw na straży Twojego anioła...!
Z mieczem ognistym niech stanie u progu,
By nieprzyjaciel do Twego kościoła

Nie wszedł urągać się polskiemu Bogu,
Aby nie skalał pamiątek otarzy —
Postaw na straży!

Prosimy Ciebie, niech tu nie wedrze
Wróg co się mieni naszym przyjacielem,
Chroń przed nim skarby wiekowe w katedrze
I prochy królów śpiących pod Wawelem,
I chroń legiony walczące w potrzebie —
Prosimy Ciebie!

Dr Karol Łepkowski.

Kraków — Październik 1914.

Kronika.

Kto się boi... W ciężkiej byliśmy przeprawie — opowiada kadet ... pułku piechoty — podczas bitwy w okolicach Tomaszowa. Pod gwałtownym ogniem nieprzyjaciela, zarówno karabinowym, jak działowym, padaliśmy gęsto w naszych polowych prowizorycznych okopach. Zwłaszcza szrapnele szerzyły wśród nas spustoszenie; w naszej kompanii zginął na miejscu kapitan, później porucznik, drugi porucznik został ciężko ranny. Wreszcie przyszła kolej i na mnie; dostałem postrzał w nogę poniżej kolana, na szczęście lekki, bo kulka nie naruszyła kości. Musiałem jednak oddalić się trochę poza linię ognia, aby ranę opatrzyć.

Niedaleko stała chałupa chłopska, oczywiście opuszczona przez mieszkańców. Bez przeszkody wchodzę więc do wnętrza, siadam sobie na środku izby na stołku i zaczynam oglądać swoją zranioną nogę. Wtem jakiś podejrzany szelest dochodzi mnie z boku, od ściany, zdaje się, że z pod stojącego tam łóżka. Istotnie, z pod tego łóżka wynurza się zwolna ciemne czako, za niem głowa, tułów — nasz „sanitet". Zanim zdążyłem go zainterpelować, co tu robi w tak niewygodnej pozycyi, ten już mnie zagaduje:

— Panie kapitanie — awansował mnie hultaj odrazu z kadeta na kapitana, aby mnie ułagodzić — pan się dekuje? Bo ja się tu trochę zadekowałem...

Nie odpowiadając nic na tę zuchwałą insynuacyę, będącą zarazem rozbrajającem jego samotłómaczeniem się, każę mu sobie opatrzeć ranę. Następnie, czując się w nogę zupełnie dobrze, wychodzę, każąc się zabierać i memu sanitaryuszowi.

— Niech pan kapitan już idzie, ja tam zaraz przyjdę — odpowiada i robi gest, jakby rzeczywiście już chciał wychodzić.

Nie czekam oczywiście na niego, przychodzę z powrotem na linię ognia, obejrzałem się raz, naturalnie z mego odważnego saniteta ani śladu. Nie myślę o tem więcej, ale po pewnym czasie zostają ranni, także nie ciężko, dwaj żołnierze z mego plutonu. Wtedy przypominam go sobie, przypominam sobie także „bezpieczną" chałupę i prowadzę moich rannych wprost tam, na opatrunek. Zaledwie jednak zrobiliśmy kilkadziesiąt kroków, patrzę, aż tu w moją chałupkę — bum... granat i chałupa wylatuje w powietrze razem z moją „stacyą opatrunkową" i odważnym sanitetem. Widocznie Rosyanie zobaczyli ruch koło chałupy i skierowali na nią ogień artyleryi. Na wojnie kto się boi i ukrywa, nie zawsze cało wychodzi. Swoją drogą, westchnąłem z pewnym żalem za niefortunnym biedakiem.

Zebranie Koła parlamentarnego. Jak nas informują, parlamentarne Koło polskie zbierze się 5 listopada we Wiedniu. Bliższe szczegóły będą ogłoszone.

Przedłużenie terminu składania fasyj. Prezydyum c. k. karj. Dyrekcyi skarbu, przedłużyło termin do przedkładania fasyj czynszowych do wymiaru podatku domowo-czynszowego na lata 1915—1916 z miasta Krakowa do końca grudnia b. r.

Prezydyum Ministerstwa kolei donosi, że z powodu zarządzeń władz politycznych, odnośnie do powołania do przeglądu urodzonych w latach 1878—1890 i obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu z bronią, Ministerstwo wydało następujące zarządzena:

Osobom tym przysługuje prawo wolnej jazdy kolejami z miejsca swego zamieszkania do miejscowości, gdzie odbywa się przegląd i z powrotem. Jednak tylko na podstawie „karty legitymacyjnej pospolitego ruszenia" (Landsturmlegitimationsblatt), którą przy okienku kasowem na stacyi kolejowej do wyciśnięcia pieczęci przedłożyć należy. Brak pieczęci na wspomnianej legitymacyi nieuprawnia do bezpłatnej jazdy i osoby, które nie uczynią zadość temu wymaganiu, będą zmuszone ponieść normalne koszty jazdy dla osób cywilnych.

Niema legionu polsko-ukraińskiego. „Dziennik Cieszyński" (Nr 248) donosi: Pewien porucznik-legionista pisze nam z Kiryalihaża na Węgrzech: Niemiecka i węgierska prasa, pisząc o operacyach legionów, systematycznie posługuje się terminem „legion polsko-ukraiński", jakkolwiek legion taki nie istnieje. Ponieważ żadna z gazet polskich dotychczas tego nie sprostowała, czynię to obecnie tą drogą w nadziei, że odtąd przestanie się wysławiać ludzi, którzy, mimo iż osławili się jako gorliwi zwolennicy... Rosyi, tanim kosztem chcą uróść na — bohaterów. A jednak muszą mieć szalone wpływy, skoro potrafią tak po mistrzowsku wprowadzać w błąd opinię publiczną.

Są tylko legiony polskie. Rzeczą czynników miarodajnych jest wpłynąć na prasę niemiecką i węgierską, by z nieścisłością zerwała.

Z „Sokoła". Na życzenia sfer rodzicielskich rozpoczyna „Sokół" normalny tok swej pracy wychowawczej, przerwanej wypadkami wojennymi. W razie odpowiedniej liczby zgłoszeń rozpoczną się lekcye, na razie tylko dla dzieci i młodzieży obojej płci w godzinach popołudniowych. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya „Sokoła" codziennie od godz. 5 do 7 wiecz. — Termin lekcyj i ich rozkład zostanie niebawem ogłoszony.

Z miasta. Wielka szkoda, że nasz zarząd miejski widać nie czyta dzienników, bo dowiedziałby się, że nawet w czasach wojennych niezapomina się o czyszczeniu miasta. Zarząd wojskowy niemiecki zaraz po wkroczeniu wojsk do Łodzi i innych miast w Królestwie, rozpoczął swe urzędowanie od ostrych zarządzeń w kierunku odczyszczenia ulic i placów, a miasta te zaraz zmieniły swój wygląd i tak jest teraz tam pięknie i czysto, jak nigdy nie było, nawet podczas najuroczystszych „galówek" rosyjskich.

Kraków nie widział jeszcze zdrowych jeńców rosyjskich, którzy w pograniczach Prus Książęcych spełniają tę wielce chwalebną a w czasach epidemii niezbędną rolę zamiataczy ulicznych. Jeżeli zatem brak robotników powoduje zastój w czyszczeniu miasta, to sądzimy, że dzięki naszej armii, bardzo bogata podaż jeńców, których transporty przesuwają się ciągle przez Kraków, udzielićby nam mogła kilkudziesięciu rosłych kozaków, którzyby w braku pik, chętnie zastąpili je miotłami.

Kraków posiada pewną godną widzenia osobliwość, nieznaną nie tylko wielkiej części jego ludności, ale także zapewne policyi i magistratowi. U wylotu ulicy Łobzowskiej znajdują się wspaniałe ruiny, których grube mury przypominają stare zamczyska. Wśród kobierca żółkniejącej już trawy, płynie wartko strumień wonnej „Młynówki", a w dnie pogodne ściągają tam dla rozkoszowania się jej widokiem poczciwi, samotni apasze, lub też w dobranem towarzystwie. Gościnne podwoje walącego się parkanu, tak od ulicy Łobzowskiej, jak również Łaziennej, dozwalają na wygodne wejście lub wyjście, gdyby zaciekawiony policyant urokiem ruin, chciał zakłócić spokój w tem miłem ustroniu. Dziwimy się bardzo, że ta osobliwość Krakowa nie została odpowiednio wyzyskana, a nawet nie figuruje w wykazach naszych osobliwości.

Wspominając o czyszczeniu miasta, zapomniałem jeszcze o ulicy Zwierzynieckiej, wymagającej odmiennej miotły. Ulica ta dzięki nowym brukom, szerokotorowemu tramwajowi i szeregowi nowych domów, staje się jedną z najruchliwszych arteryj w śródmieściu, gdyby nie wielkie ale..., które tam bezkarnie święci orgie, wystraszając szanujących się obywateli od dłuższego zamieszkania w jej otoczeniu. — Łazienki, szyneczki i kawiarenki są kasynami, które w śródmieściu nie powinny być cierpiane i tak, jak usunięto swego czasu ten punkt zborny szumowin z ulicy Dunajewskiego, powinno się go nie mniej energicznie usunąć z ulicy Zwierzynieckiej, oddalonej kilka kroków od rynku. Półtorametrowej szerokości chodnik wyarendowany został na postoje półświatka, tak, że przechodnie środkiem ulicy zdążać muszą do swych mieszkań. Mamy nadzieję, że ulica Zwierzyniecka, przybrana w nowe szaty, zabezpieczy także spokój jej mieszkańcom, a nocne koncerty i bójki apaszów, przeniosą się do Ludwinowa, lub innych bardziej podatnich ku temu okolic.

Z listu polowego robotnika z „Modrzejówki". Dorwawszy chwilę wolnego czasu, o który tak trudno na wojnie, piszę. Jak się mnie przedstawia wojna? Wojna jest nieszczęściem ludów, a straszną jest w swoim majestacie. Dla ludzi biorących w niej udział, to chwile ciągłych marszy. I my tak bez przerwy maszerujemy, czy słońce, czy deszcz, a kwaterą, to czyste pole. Żołnierz nie rozbiera się, jak ja do wymarszu z Krakowa jeszcze się nie rozbierałem, a buty zdejmuję raz na 8 dni. Przeszliśmy całą środkową Galicyę, gubernię lubelską, kielecką, radomską. Okolica w kieleckiem przecudna, istne arcydzieła rąk Bożych. Widziałem bitwy, rannych i zabitych, popalone wsi i miasteczka, które w Królestwie są bardzo marne, lecz nic dziwnego, bo prawie całe żydowskie, a tam gdzie dużo żydów, tam musi być bieda. W Wiślicy oglądałem stary kościół z XIV. w., bardzo piękny zabytek. Na mszy św. byłem za cały czas wojny dwa razy, raz pod Rozwadowem, drugi raz na Mszy św., którą kapelan wojskowy odprawiał w stodole. Za ołtarz służyła młockarnia, a zamiast ścian były niewymłócone snopy zboża. Rozrzewniła nas ta chwila i ludzie od łez wstrzymać się nie mogli i płakali, jak małe dzieci.

Seminaryum nauczycielskie żeńskie ustąpiło na równi z wielu innemi szkołami swych jasnych przewiewnych sal naszym dzielnym żołnierzom na szpital. Rozpoczęcie roku szkolnego miało tem samem doznać zwłoki z wielką stratą dla uczenic, a nawet dla kraju. Dzięki obywatelskiej gorliwości grona nauczycielskiego, przedewszystkiem zaś dzięki niestrudzonym zabiegom Dyrektora tegoż zakładu p. radcy J. Dobrowolskiego wykształcenie przyszłych nauczycielek naszego ludu nie dozna przerwy. Przy ulicy Garncarskiej l. 7 udało się p. radcy Dobrowolskiemu wynająć gmach, odpowiadający ze wszech miar wymogom tak licznej szkoły, związanej w dodatku z 4 klasową szkółką ćwiczeń — jak głosi urzędowy tytuł tej wzorowej szkoły ludowej. Gmach posiada nietylko sale jasne i obszerne, ale także ogródek, który służy do celów gimnastyki i przechadzki w czasie pauz.

Wdzięczność uczenic i ich rodziców za te trudy i starania p. radcy Dobrowolskiego znajduje wyraz w piśmie przesłanem naszej Redakcyi z szeregiem podpisów.

Prezydyum „Komitetu Koleżeńskiej Pomocy dla wojną dotkniętego Nauczycielstwa ludowego w Galicyi" donosi, że „Sekcya pośrednictwa pracy" zorganizowała się i działalność swoją rozpoczęła.

Życzenia względnie informacye i propozycye zgłaszać należy w Sekretaryacie „Komitetu koleżeńskiej pomocy", Kraków, Rynek 29, II. p., także osobiście codziennie w godzinach od 11 do 12 i od 6 do 7. Prezesi: St. Nowak, J. Pogonowska. Sekretarze: M. Morecki, J. Zajączkowska.

Złoty jubileusz. Piszą nam ze Zwierzyńca: Piękną uroczystość złotych godów małżeńskich miała miejsce na Zwierzyńcu w ubiegłą niedzielę 25 b. m. Miejscowy proboszcz ks. Stanisław Pilchowski, odprawił w kościele PP. Norbetanek, uroczystą Mszę św. na intencyę jubilatów Andrzeja i Katarzyny Wójcików ze Zwierzyńca, którzy przed 50 laty zawarli tamże ślub. Po Mszy św., wśród której jubilaci wraz z rodziną przystąpili do Komunii św., przemówił do nich celebrans w serdecznych słowach i udzielił im przepisanego błogosławieństwa kościelnego. Przed ołtarzem, obok jubilatów uklękła ich córka Marya wraz z mężem Janem Sporna, kupcem z Krakowa, obchodząc również w tym roku 25 letni jubileusz pożycia małżeńskiego. Cała rodzina zebrała się licznie na tę podniosłą chwilę i otoczyła ich, jakby wieńcem — przybył i syn, pomimo służby wojskowej; tylko z wnuków nie stawiło się trzech służących przy wojsku, bo musieli pozostać na polach walki. Po uroczystości kościelnej, zakończonej odśpiewaniem „Te Deum", odbierali jubilaci starsi i młodsi zewsząd serdeczne życzenia.

Kronika zamiejscowa.

Zarządzenia Bobrińskiego we Lwowie.

Petersburska „Rjecz" przyniosła w nrze z 8 b. m. ciekawe szczegóły, zakomunikowane przez swego lwowskiego korespondenta. Nowy gubernator wojenny Lwowa hr. Bobriński rozwiązał wszystkie istniejące we Lwowie stowarzyszenia i związki. Tylko te mogą istnieć dalej, którym hr. Bobriński udzielił na to specyalnego swego zezwolenia. Zamknięto również **wszystkie zakady naukowe i internaty.** Główną troską rządu jest **wprowadzenie nauki języka rosyjskiego.** W tym celu zaprowadzone będą krótkoterminowe kursa języka rosyjskiego dla nauczycieli. Naczelnik miasta ogłosił, że wszystkie rewizye, aresztowania, rekwizycye i konfiskaty mogą się odbywać tylko za jego zezwoleniem.

Bobrek pod Oświęcimem. Otrzymujemy następujące pismo: Jeżeli cieszy nas, gdy obcy sławią polską gościnność, doznaną w zamożnych domach, gdzie chęć wystawności przed cudzoziemcem głaszcze, że tak powiemy naszą miłość własną wynosząc narodową cnotę, to o ileż więcej za serce chwyta ta prosta, serdeczna gościnność, bez żadnej prozopopei, bez żadnej rachuby, czysta, jak owa łza rzewnej modlitwy, prosto z serca do Boga płynącej. Taka gościnność ma źródło w miłości bliźniego i pewnie Bogu jest najmilsza.

Oto świeży jej przykład: Z powodu teraźniejszych okoliczności drużyna wychowanek Zakładu „Dzieciątka Jezus dla sierot w Bobrku", licząca wraz z dozorczyniami 90 osób, wysłaną została do Krzeszowa w górach pod Jordanowem położonego. Zarząd Zakładu zabezpieczył im środki na kilkutygodniowy pobyt, nie przeczuwając, że nazwa „sierot" utoruje onym drogę do miłości tylu zacnych serc, jakie ich wszelkiem staraniem i gościnnością bez namysłu otoczyły.

Cała owa gromada Sierot, już w Jordanowie przyjętą była przez księdza katechetę Małysiaka i przez p. Prezydenta miasta Stolaskiego, przy gorliwym współudziale p. Kompaty obywatela Jordanowa. — W Krzeszowie ks. proboszcz Bochenek otoczył troskliwą duchowną pieczą tak sieroty zakładowe, jak i opiekunki onych, Siostry Służebniczki. Tameczni gospodarze: Antoni Wójcik, Bartłomiej Marszałek i Tomasz Szczepaniak nietylko, że w chatach swoich znaleźli cieple pomieszczenie, ale idąc za starem, polskiem przysłowiem: „Czem chata bogata, tem rada", hojnie gościli, troszcząc się tylko i pytając dozorczyń: „Czy też aby dzieci nie głodne, czy mają dosyć". — Przy odjeździe do domu serdecznie żegnali, dając na drogę górskiemi przysmakami.

Na stacyi w Jordanowie p. naczelnik wraz z chwilowo tam bawiącą p. Bałażyńską uczęstowali podróżnych herbatą i mlekiem, a konsystujący żołnierze kupowali cukierki, rozdając je sierotkom. Oby im Bóg pozwolił za to dobre serce znaleźć się cało pośród swych rodzin.

Zarząd Zakładu za tyle serdecznej opieki i gościnności składa z głębi serca: „Bóg zapłać!" tak Wiel. ks. katechecie w Jordanowie, jak i ks. proboszczowi w Krzeszowie, prosząc Ich o modły na intencyę tych sierót, które wdzięczną pamięć dla Nich zachować potrafią. Dla pp. obywateli w Jordanowie, jak i dla zacnych gospodarzy Zarząd Zakładu zachowa niezatartą, serdeczną wdzięczność, zapisze onę w kronice zakładowej, dziękując dziś ze łzą w oku za Ich dobroć i gościnność prawdziwie polską, „Bóg zapłać" raz jeszcze powtarzając.

E. M.

Składki. W Administracyi „Głosu Narodu" złożono na Legiony Polskie": Parafia Staromieście kor. 200, ks. B. Boba proboszcz w Pisaczowicach kor. 50, ks. J. Biela z Raby Wyżnej kor. 20.

Na „Samarytanina" ks. Pilchowski ze Zwierzyńca, zebranc ze składek kor. 62 50 hal.

Dla ofiar wojny potrzebujących pomocy K. Dziewońscy kor. 20.

Dla najuboższej matki z dziećmi narodowości polskiej Jan Krwawica kor. 20.

Telegramy.

Telegramy »Głosu Narodu« z dn. 28 października 1914).

Biskup wrocławski.

Wrocław. (T. B.) Wczoraj popołudniu odbyła się uroczysta instalacya nowego biskupa dyecezyi wrocławskiej Dra Adolfa Bertrama.

Odznaczenie króla bawarskiego.

Monachium. (T. B.) Cesarz Wilhelm przesłał królowi pismo odręczne z krzyżem żelaznym I. i II. klasy, w uznaniu wybitnych czynów wojennych wojsk bawarskich w obecnej wojnie.

Skargi bułgarskie na Serbów.

Zofia. (T. B.) „Echo de Bulgarie", organ półurzędowy ogłasza obszerny artykuł, który przedstawia straszne położenie Bułgarów w Macedonii i traktowanie ich przez władze serbskie. **Bułgarów macedońskich wysyłają Serbowie w pierwsze szeregi, aby ich wystawić na pierwszy ogień, zaś o poległych i rannych wcale się nie troszczą.**

Afganistan przed wojną.

Konstantynopol. (T. B.) Dzienniki tureckie podają za dziennikami afganistańskimi wiadomość, że kilku młodych Persów, którzy przybyli do Kabul, urządziło manifestacyę przed pałacem **na rzecz zjednoczenia wszystkich muzułmanów. Manifestanci nieśli szaty zakrwawione perskiego wielkiego ulemy, którego Rosyanie kazali w Tebris powiesić.** Emir Habila w odpowiedzi na przemówienie ze strony manifestantów, wygłosił mowę, w której wyraził nadzieję, że **ludy islamskie, które teraz powstaną, uwolnią się wkrótce z pod jarzma rosyjskiego i angielskiego.**

Zakaz wywozu cukru z Francyi.

Kopenhaga. (T. B.) Aj. Havasa donosi, że wywóz cukru francuskiego kolonialnego za granicę został zabroniony z wyjątkiem do Tunisu i Maroka.

Konstantynopol. (T. B.) W tureckiej szkole wzorowej w Stambule, w której dotąd odbywała się nauka w języku francuskim, zaprowadzono naukę w języku niemieckim.

Nadesłane.

Ktokolwiek wie o KNEBLOCHACH: Stanisławie, ucz. VII. kl. gimn. (obecnie przy jednym ze szpitali) lub Władysławie, jedn. ochot. 31 p. artyl. pol., raczy donieść pod adresem:

A. Knebloch, Troppau — Poppengasse 9 — Oester. Schlesien.

Ktoby wiedział cośkolwiek o lekarzach Czerwonego Krzyża we Lwowie, a w szczególności o Drze TADEUSZU PRASCHILU, który w czasie ewakuacyi Lwowa pracował w IX. pawilonie pod prymaryuszem Dr. Leńką, raczy łaskawie donieść mi p. a. WINCENTA PRASCHILOWA, Rajhrad, Morawy.

Z wojennej stolicy Serbii.

(Oryginalna korespondencya „Głosu Narodu").

Nisz, w październiku 1914.

Dzisiejsza stolica Serbii, położona wśród wieńca gór nad Niszawą, niczem się nie różni od miast prowincyonalnych na półwyspie Bałkańskim. Niskie domki, niektóre tureckiej architektury, otoczone ogródkami, ciągną się po obu stronach nadzwyczaj szerokich ulic, wybrukowanych sposobem tureckim, dającym się niemile we znaki szczególnie automobilom.

W centrum miasta, przy dwóch krzyżujących się ulicach znajdują się większe sklepy, hotele, restauracye i kawiarnie. Tu znalazły pomieszczenie ministerstwa i instytucye rządowe przeniesione z Belgradu. Nierzadko urząd cały mieści się w jednym pokoju, służącym jednocześnie za sypialnię urzędnikom.

Nad Niszawą mały ogródek nosi szumną nazwę parku, a stojący naprzeciw domek, sztachetami żelaznemi otoczony, jest rezydencyą królewską. Trzy mosty, z których jeden żelazny, łukowy, rzucone przez Niszawę, łączą miasto. Mostów tych pilnują teraz żołnierze, których poznać można jedynie po karabinach.

Nisz może się poszczycić, że ma nawet oświetlenie elektryczne. Ale to tylko w centrum miasta. Dalsze ulice oświecane są latarniami naftowemi, o ile niema księżyca.

Zwykle liczący 35 tysięcy ludności, Nisz ma obecnie przeszło 60 tysięcy, pomimo iż wielu rezerwistów opuściło już miasto, zdążając do swoich pułków. Samych zbiegów Białogrodzian jest w mieście około 20 tysięcy. Wszyscy uciekając zabrali z sobą rzeczy najniezbędniejsze, resztę na łaskę losu zostawiając i mało kto wie, co się z domem jego w Belgradzie dzieje.

Niszanie robią świetne interesy. Niema literalnie ani jednego domu, w którymby cała rodzina nie ścisnęła się w jednym pokoju, aby resztę odnająć zbiegom z północnej Serbii. Nie ma ani jednego hotelu, gdzieby znaleść można wolny pokój. Mimo tego ceny mieszkań i żywności nie są byt wygórowane. Żywności dostarcza urodzajna Macedonia, mąki — Grecya i Francya przez Saloniki.

Miasto jest zalane wojskowymi. Takiej ilości oficerów nie widziałam nigdy ani w Sofii podczas wojny. Co krok na ulicy, co stół w kawiarni szarzeje piaskowo-zielonkawa świtka zgrabnego munduru oficerskiego. Robi wrażenie stosunek, jaki panuje między oficerami i żołnierzami. Nierzadko w którejś restauracyi spotkać można pułkownika jedzącego obiad wraz z szeregowcem, gdzieindziej w kawiarni oficerowie z żołnierzami grają w bilard. Żadnego respektu ze strony szarży niższej ku wyższej. Mimo generała przechodzą żołnierze nie salutując, ale i generał nie zwraca na to bynajmniej uwagi.

Miejsca rozrywek nie są zamykane przez noc całą. Mimo stanu wojennego od rana do wieczora i od wieczora do rana tłumy snują się ulicami, spiewy słychać i wesołą cygańską muzykę. Na ulicy nie spotyka się żadnych patroli, nie wpływa to jednak ujemnie na porządek, który wszędzie panuje.

Ministerstwo i inne instytucye państwowe funkcyonują już w Niszu regularnie.

Byłam na posiedzeniu szkupsztiny, mieszczącej się obecnie w klubie oficerskim. Deputaci, t. zw. „posłannicy narodu", zwracają uwagę swymi strojami barwnymi. Pięćdziesięciu z nich nosi czyste ubrania wieśniacze z pewną elegancyą. Przeszli oni pod tym względem deputatów „zemledelców" bułgarskich, którzy przychodzą do parlamentu, jakgdyby prosto z pola od motyki, lub pługa.

Premier ministrów p. N. Paszić, mężczyzna 60-letni, jest ciągle optymistą. Choć każdy jasno zdaje sobie sprawę z tego, że istnienie państwa serbskiego jest postawione na kartę, on zachowuje zimną krew, a uśmiech pogodny nie schodzi z twarzy jego. Ta postać uśmiechnięta, o wspaniałej siwej brodzie, dodaje otuchy wszystkim, najgorszym nawet pesymistom. Mówiono mi, że samo zjawienie się jego w bombardowanym Belgradzie uspokajało przerażoną ludność.

Ale... bądźcobądź jest źle.

Wieśniacy, którzy po ostatniej wojnie nie zdołali jeszcze przyjść do siebie i po dwóch ostatnich rekwizycyach nie doprowadzili jako tako do porządku swych gospodarstw, teraz zdają się mieć humor szubieniczny skazanego na śmierć, który już nic niema do stracenia.

Gromadami schodzą się do Niszu z wsi bliższych i dalszych i natychmiast zasiadają w karczmach. Piją i przeklinają tych, którzy do wojny doprowadzili. Rzadko obwiniają swoich. — Przekleństwa sypią się głównie pod adresem „szwabów" (tak w Serbii popularnie nazywają Austryaków) i odgrażania, że gdy im tylko do rąk który wpadnie — zemszczą się okrutnie. Straszni muszą być ci ludzie i bezlitośni na polu walki!...

Inteligencya jest bardziej wstrzemięźliwa. — W kawiarni „Macedonia" przy bilardzie i kartach, wygrywając i przegrywając grube sumy, Serbowie zastanawiają się nad dwoma pytaniami doniosłej dla nich wagi, a mianowicie, jakie stanowisko zajmą w końcu Rumunia i Bułgarya. Szczególnie ta ostatnia sprawia im niemało kłopotu. Zapominając o roku 1855 i lipcu 1913 prowadzą dysputy jałowe na temat słowiańśtwa, w imię którego Bułgarya powinnaby im przyjść z pomocą. (O tem „słowiańśtwie" słuchają w Sofii z uśmiechem politowania). Przypominają sobie, że sprawy sporne z 1913 można było z Bułgarami załatwić pokojowo, a dziś, według traktatu z 1912 pospieszyłoby 200.000 bagnetów bułgarskich z pomocą Serbii. Ba, przyznają nawet, (rzecz to u Serbów niezwykła), że Macedonia rzeczywiście jest ziemią bułgarską i że chętnieby ją Bułgaryi oddali, gdyby im ta pomogła. Te spóźnione kajania się nie znajdują echa w Bułgaryi. Ostatnia wojna serbsko-bułgarska wykopała przepaść niezgłębioną między tymi dwoma narodami. Tego w Niszu (a i w Petersburgu także) zrozumieć nie chcą, a w Sofii zapomnieć nie mogą...

Paszić miał przed bułgarskim pełnomocnym ministrem w Serbii Czapraszikowem parę już razy robić aluzyę do możliwych rekompensat ze strony Serbii na rzecz Bułgaryi, już nie w razie pomocy, ale aby sobie zabezpieczyć jej neutralność do końca. Bułgarya udaje, że aluzyi tych nie rozumie, w pertraktacye żadne wdawać się nie chce. „Przyjdzie czas, a wypowiemy się i wolę swoją nałożymy" — mówi. Podobne stanowisko Bułgaryi denerwuje szerokie masy inteligencyi serbskiej.

Niezwykłe wrażenie sprawiają ściągające do miasta czety komitadżi'ów. Można do nich zastosować słowa Mickiewicza z „Powrotu Taty":

Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa,
Noże za pasem, miecz u boku błyska...

— — — — — — —

Są to ludzie, którzy od najwcześniejszych lat spędzili swe życie w lasach i kniejach, w ciągłej walce z Turkami, z Bułgarami, lub z Albańczykami. Napatrzyli się ci ludzie rzeczy najokropniejszych, krwi się napili do syta. Nic ich nie wstrzyma, nic ich nic zlęknie. Nie wiedzą, co to serce i litości nie znają. Zabijać — mordować — stało się ich rzemiosłem.

Wraz z nimi idą żony ich. Brzydkie są, jakgdyby się w brzydocie prześcignąć chciały. Są między niemi i młode i stare. Ubrane w króciutkie spodnice, w czapki i buty, mają pasy pełne naboi i stare strzelby przewieszone przez ramie.

Komitadżiowie rozparli się w kawiarniach butnie i dumnie i bijąc ręką w pochwy zabrudzonych, olbrzymich nożów, co im u boku zwisają, przechwalają się głośno, że każdemu „szwabowi" żywo schwytanemu obetną język, uszy i nos...

Straszni są i wstrętni.

W którejś kawiarni znalazłam grupkę rezerwistów z Macedonii. Wszyscy są Bułgarami z Isztipu,, Bitolja i Velesu. Nie widziałam jeszcze ludzi o tak ponurem i zrozpaczonem spojrzeniu... Gwałtem zabrano ich z pola, nie dając czasu na pożegnanie się z domownikami, na załatwienie spraw najniezbędniejszych w warunkach podobnych. Załadowano ich do pociągów, jak bydło i przywieziono do Niszu. Rodziny nawet nic wiedzą co się z nimi dzieje...

Cicho między sobą przeklinają Serbów, a w rozmowie ze mną oświadczyli: „Nie mamy nic do stracenia, a do pomszczenia wiele, za to niesłychane prześladowanie nas ze strony Serbów. za te męki, wobec których blednie inkwizycya średniowieczna. Przysięgliśmy sobie przy pierwszej sposobności przejść na stronę austryacką. Gdyby nie to, że mają na nas baczne oko, że za najmniejszem podejrzeniem strzelają nas jak psów, gdyby nie to, że wszystkie granice są pilnie strzeżone, setki nas połączyłoby się już do tej pory z wojskiem austryackiem.

Nie raz się zdarza, że o godz. 4 rano oficer wraz z dwoma żołnierzami obchodzi wszystkie kawiarnie, restauracye i karczmy, prosząc żołnierzy, by zechcieli powrócić do koszar. Słowa nie sprawiają żadnego efektu. Błędnemi od wódki oczami patrzą na nich żołnierze i piją dalej powtarzając bezmyślnie: „U Becz. u Becz da idemo!" („Do Wiednia, do Wiednia idźmy!").

Codziennie parę pociągów przywozi do Niszu setki żołnierzy i odwozi ich dalej ku granicy.

Od czasu do czasu na ulicy zawarczy bęben i pachołek miejski głosem ochrypłym ogłasza:

— Welika srbska pobeda! (Wielkie zwycięstwo serbskie!).

O stratach i o przegranych bitwach nie pisze się i nie mówi nigdzie.

Wanda Zembrzuska.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.